

Wykład dr Michała Rusinka wygłoszony podczas gali IX Finału kampanii "Cała Polska czyta dzieciom", 1 lutego 2011r.

## OCZYWISTOŚCI

Stara retoryczna przestroga powiada, że najtrudniej jest mówić o rzeczach oczywistych. One nie szokują, nie przykuwają uwagi, nie są w żaden sposób atrakcyjne. Owszem, można na samym początku wystąpienia powiedzieć zdanie zaczynające się od „Wszyscy się zapewne zgodzą, że...” - i dalej umieścić jakąś oczywistość. Ale mówić dalej kolejne oczywiste rzeczy? Przekonywać do nich? To już zaiste śmieszne.

Wygląda na to, że Fundacja ABCXXI nie boi się śmieszności mówienia oczywistości. Powtarza je do znudzenia, powtarza z uśmiechem, ale i troską.

Bo konieczność czytania dzieciom jest oczywistością, tak oczywistą, że zdajemy się o niej zapominać. Dlaczego oczywistą? Kwestie (pro)rodzinne pozostawiam specjalistom. Skupię się na kwestiach kulturowych i poniekąd społecznych. Nasza kultura jest tekstem. To znaczy jest utkana ze znaków - słownych, obrazowych, dźwiękowych - między którymi musimy się poruszać. Musimy nie dlatego, żeby potem brylować na salonach i nie po to, żeby zdawać egzaminy na studiach, ale żeby lepiej, trafniej, precyzyjniej, mądrzej odpowiadać samym sobie na pytanie, kim jesteśmy.

Po pierwsze, kultura jest lustrem, w którym się przeglądamy, które pozwala nam dostrzec nam siebie, dostrzec nas - jako naród, jako społeczeństwo, jako jakąkolwiek inną wspólnotę. Po drugie, także kultura pozwala nam tę wspólnotowość wypowiedzieć. Daje nam bowiem język - słowa, znaki, symbole, archetypy, motywy - za pomocą których sami siebie określamy. Po trzecie, ta sama kultura pozwala nam dokonać czegoś, co w literaturze udało się chyba tylko baronowi Munchausenowi: wyciągnąć się samemu z bagna za włosy. To znaczy spojrzeć ironicznie, czyli z dystansem, na samego siebie. Nie utwierdzać się w własnych słusznych poglądach na wszystko, ale poddawać je nieustannej krytyce. Konstruktynwej, rzecz jasna.

Jest taka scena w filmie Quentina Tarantino „Pulp Fiction”. John Travolta i Uma Thurman przychodzą do dziwacznej restauracji, w którym kelnerki i kelnerzy przebrani są i wystylizowani na ikony amerykańskiej popkultury: Marilyn Monroe czy Buddy’ego

Holly'ego. Uma Thurman w ogóle ich nie zauważa, są dla niej pustymi znakami. Travolta natomiast - który właśnie wrócił z Europy i potrafi zdobyć się na ironiczne spojrzenie - jest tym rozbawiony, poddaje się grze w aluzje i kryptocytaty. Grze, która mówi coś o współczesnej Ameryce i o współczesnym świecie, jeśli damy się jej wciągnąć. Innymi słowy, jeśli będziemy potrafili CZYTAĆ świat wokół nas.

Tu pozwolę sobie na tezę mniej oczywistą, może nawet ryzykowną: czytania nie można ograniczać do książek. Książki są, i owszem, wynalazkiem genialnym, którego nie można przecenić. I to książki w każdej postaci: od tych śpiewanych przez aoidów, poprzez te z galaktyki Gutenberga, aż po te ściągane z internetu na elektroniczne czytniki (takie, z których ja teraz czytam swój tekst). Ale nasze życie nie ogranicza się do książek. Niewielu z nas, jak Borges (czyli ślepy brat Jorge w „Imieniu róży”), żyje wyłącznie w bibliotece. Żyjemy w świecie, który do nas mówi, do nas pisze. Zewsząd otaczają nas znaki, których czytanie - jak już mówiłem - jest tak ważne. Książka jest tylko poligonem, na którym tę fundamentalną dla naszego jestestwa umiejętność, umiejętność czytania, ćwiczymy. I przyzwyczajamy swoje zmysły i władze umysłu do czytania - świata. I siebie w tym świecie.

Skoro brnę już w tak nieznośny patos, niech mi wolno będzie pokusić się o definicję człowieka: człowiek jest, być może po prostu, zwierzęciem czytającym.

Świadomie mówię o czytaniu, a nie odczytaniu. Czytanie nie jest przecież równoznaczne z dekodowaniem, z rozwiązywaniem matematycznych równań. Jest hermeneutyczną wycieczką, która nigdy nie wiadomo, czym się skończy. Chodzi w niej o wieloznaczne czytanie, a nie jednoznaczne odczytanie. O drogę, nie o cel. O smakowanie, nie o konsumpcję. O przyjemność przekładania kartek, a nie o ulgę zamykania ostatniej strony. Roland Barthes pisał, że tekst (książki, ale i świata, kultury) ma to do siebie, że zawiesza różnicę między czytaniem a pisaniem. Czytanie jest, innymi słowy, czynnością twórczą, zmuszającą nas do myślenia (czasem współ-myślenia, czasem sporu), do działania. Czasami nawet - w przypadkach patologicznych, których jestem, że tak powiem przedstawicielem - do pisania. A przynajmniej (w nieco mniej patologicznych) - do rozmowy.

Amerykański filozof Richard Rorty powiada, że w filozofii (ale i innych naukach, innych dyskursach) nie chodzi o to, żeby dojść do jakiegoś celu, do jakiejś ostatecznej

prawdy. Chodzi natomiast o to, by podtrzymywać rozmowę o prawdzie. A żeby ją podtrzymywać, to trzeba mieć język i znać zasady prowadzenia rozmowy. Żeby znać język i zasady prowadzenia rozmowy, trzeba umieć czytać. Czytać i słuchać, i rozmawiać o czytaniu, i pytać, i błędzić, i znowu czytać. Skąd my to znamy? Obrazek, który stawia nam przed oczami ów filozof, to obrazek z dziecięcego pokoju, w którym dorosły czyta dzieciom książkę. One mu przerywają, gdy czegoś nie rozumieją, on im to wyjaśnia, lub przynajmniej podprowadza pod jakieś rozwiązanie, wspólnie zastanawiają się nad którymiś dalszymi losami, wspólnie zadają sobie pytania.

Obrazek wręcz archetypowy. Czyli oczywisty. Ale zarazem tak fundamentalny dla kultury - naszej kultury, ale i każdej kultury - że trzeba o nim przypominać. Za cenę naruszenia retorycznej przestrogi nie mówienia o oczywistościach. Za cenę śmieszności. Takiej ceny nie boi się zapłacić Fundacja, której laudację miałem za zadanie wygłosić. Proszę mi pozwolić złożyć jej - nieretoryczne, najszczerze podziękowania.

PS. Żeby nie było zbyt patetycznie: proszę się zastanowić, jak kończy dziecko, którego nie nauczono czytać i rozmawiać o czytaniu? Kończy jako bohater, ale bohater anegdoty. Zatopiony w bursztynie (by nie rzec: formalinie) literatury. Mój znakomity kolega, Grzegorz Kasdepke, opowiadał następującą historię. W pewnej hotelowej restauracji, po spotkaniu autorskim, podchodzi do niego kelnerka, i pyta:

- To pan jest tym pisarzem?

- Ja - odpowiedział.

- Podziwiam pana!

On skromnie spuścił wzrok, a ona dodała:

- Ja to nienawidzę nawet czytać książek. A co dopiero je pisać!